

G W I A Z D K A

DLA MŁODSZEJ DZĄT'WY.

DODATEK DO „DRUŻYNY“.

Krakowiak dziewczynki.

Mała ja dziewczynka, mam dwanaście latek,
Rosnę ci ja na wsi, jak na łąkach kwiatek,
Młoda ci ja młoda, jako pęd na wiosnę,
A, choć jestem mała, to jeszcze urosnę.

Jestem ci ja mała i chodzę do szkoły,
Dużo tam jest uczniów, a każdy wesół,
A pan nauczyciel tak dba o nas—dzieci,
Że nam niewiadomo, kiedy dzionek zleci.

Sporo ci już umiem, bom wiele czytała,
A „Historja Polski“ znana mi jest cała,
Wiem o wszystkich królach, co Polską rządziłi,
Jak naród kochali, jak się z wrogiem bili.

Wiele innych rzeczy nauczyć się muszę,
Jak mam się urabiać — doskonalić duszę.
Bo, jak polskie dziecko, pragnę duszą całą,
Żebym dla ojczyzny zawsze była chwałą.

A. Chetnik.

Polowanie na wilki.

O łowach na wilki mówiono i pisano wiele. Łowy takie urządzało po kilkunastu myśliwych naraz, dobrze uzbrojonych; na wabika brano ze sobą zawsze prosię. W ogromnych saniach, umyślnie do polowania urządzanych, cała drużyna strzelców siadała na ławach, z tyłu zaś sani jeden stał i gniótł lub targał za uszy prosiaka, ażeby ten kwikiem przywabiał wilków; na długim sznurku przywiązywano i wleczono wiązkę grochówin, które, ciągnięone po ziemi, wy-

obrażały kwiczące prosię. Łowy na wilki były zawsze niebezpieczne, a dowiedzie tego wypadek, poniżej opisany.

W Sandomierskiem*), niejaki Czesław—młody ziemianin—zaprosił sąsiadów i strzelców w liczbie ośmnaśtu, którzy, usiadłszy na tak przygotowane sanie, zaprężone w cztery konie, ruszyli na łowy. Każdy, oprócz dubeltówki, zaopatrzony był w parę pistoletów; kilka sztuk broni, nabitej na zapas, za poradą starego strzelca wzięto na sanie. Z wesółym okrzykiem ruszyła ochocza drużyna myśliwych,

*) Podług opisu K. Wójcickiego.

wypiwszy nie mało wina na pożegnanie i za zdrowie gospodyni domu. Zwawo ruszyły konie, a chrząst śniegu, gniecione go ciężkimi saniarni, kwik przerywany prosięcia ogłaszały przejazd tej zbrojnej, radosnej czere dy; ale, im bliżej dojeżdżano lasu, ustawała gwarna z początku rozmowa, a jej miejsce zajmowała ciekawość ujrzenia dzikiego zwierza. Mieszło się nieco obawy, bo stary i doświadczony strzelec opowiadał smutne powieści, które wszystkich czoła zachmurzyły.

— Będzie temu, mówił, lat dziesięć; podobnie, jak teraz, wybraliśmy się na wilki, pięć dzielnych koni zaprzężono; wsiadło nas dwudziestu na sanie. Ale, jak się pokazałyśmy wilków nieprzeliczone, bez wystrzału nawet uciekliśmy.

— Tchorzu! — zawołał młody Czesław, siedzący blisko starego strzelca; — we dwudziestu i obawiać się jeszcze!

Strzelec nagniół silnie prosiaka, który przeraźliwie zakwiczął; po chwili odezwał się: „Zła wróżba, mój panie zuchu! prosię długim głosem zakwiczło“.

— I cóż z tego? zapytało kilku z uśmiechem.

— Bo tak było właśnie wtedy, — mówił dalej strzelec, — kiedy siedemnastu myśliwych wilcy zjedli, a ja jeden za ledwie uciekłem.

Na te słowa, czy wiatr zimniejszy powstał, czy może i trwoga tajemna, ale wszystkich mróz przeszył.

— Pleciesz brednie, stary gaduło, — odpowiedział Czesław, — trzeba by na to z tysiąc wilków.

— Było ich więcej, — odrzekł spokojnie, — a dzięki gniadej klaczy, że mnie żywo uniosła, chociaż jej ogona mało wilcy nie urwali. Tak, tak! śmieć się, panowie junaki, ale to szczerza prawda, jak to, że żyw jestem.

— Będzie temu ze dwadzieścia lat, z takim jechałiśmy prosiakiem. Wesoły, bo młody, pierwszy raz wybrał się na takie łowy, myślałem, że i samego djabła lękać się nie trzeba, kiedy nas tyłu razem. Przecież wszystkich kości wilcy rozniesli po świecie,

zginęli bez pogrzebu, a wiele wdów zostało i drobnych sierot!

Zasnężyło się niebo, wesołość znikła w tem gronie; Sam Czesław popił z torby, bo wspomniał na swoją żonę i dwoje, jak aniołków, dzieci. Wszyscy zwrócili oczy na starego strzelca i mimowoli poczuli jego wyższość.

— Jakże to było? zapytało wielu razem.

Strzelec nie rzekł ani słowa, podniósł się z ławy i spojrzał wokoło. Śnieg drobny a gęsty nie dozwalał daleko dojrzeć. Nagle odwrócił się, jakby odpowiadając na pytanie:

— Jak było, tak będzie, rzekł ponuro i wskazał palcem.

Wśród śnieżnej zawiei z początku myśliwi nic dojrzeć nie mogli. „Co ci się przywidziało? ot śnieg na polu roztają; to czerni się ziemia“, rzekł Czesław, wpatrując się pilnie,

— Widzicie to pole, mówił strzelec z cicha, a to nie pole, ale taka ćma wilków, stado, jak pole długie i szerokie.

D. n.

Biały cudak.

(Dokończenie).

II.

A tymczasem w głębi lasu, w zapadłym nieznanym zakątku cała gromada zająców pod kierunkiem mądrego Wielkoucha pracowała zawzięcie.

Należały zajączki wiele kul ze śniegu, zbiły je razem i zaczęły lepić bałwana niedźwiedzia — a wielkiego.. a straszego.. Ulepiły coś takiego, czego się nikt nie spodziewał. Same zające nawet go się narazie przelekleły.

— Oto jest niedźwiedź! zachwycały się zajączki swoim dziełem. To mi prawdziwy król!

A Stary Wielkouch wziął nogi za pas i pobiegł lasem.. lasem.. Przybiegł do wilka i krzyknął mu w ucho: „Proszę przyjść zobaczyć!“ Kopnął się dalej i, pomykając koło lisa, za-

wołał: „Król już przybył!“, a potem pobiegł do niedźwiedzia, który wciąż jeszcze poprawiał legowisko i dlatego był w złym humorze.

— Raczył już przyjechać!...

— Kto przyjechał? parsknął niedźwiedź.

— Jego królewska mość, biały niedźwiedź!

Bury niedźwiedź poczuł, jak mu trwożnie zadrgało w piersiach.

— A może ty kłamiesz?

— Niech waszmość pozwoli na polankę za Kaczem Błotem, a sam się przekonasz.



— Umykaj, pókiś żywy!.. zasyczał niedźwiedź takim strasznym głosem, że zajęca sam nie wiedział, kiedy ze strachu znalazł się daleko od niedźwiedziego legowiska.

Bury niedźwiedź długo nie mógł się uspokoić. Wreszcie postanowił iść i białego cudaka na własne oczy zobaczyć.

— Być może, że się z nim zaprzyjaźnię, dumał bury — przecież i on niedźwiedź i ja niedźwiedź, tylko futra mamy niejednakowe. Gorzej będzie wilkowi i lisowi, ale mnie? Przecież jesteśmy krewniakami.

I niedźwiedź ruszył na polankę za Kaczem Błotem, umyślnie głośno sapiąc i mrużąc, aby sobie dodać odwagi, a w białym wzbudzić dla siebie szacunek... Jednak... nie bał się, ale... było mu jakoś dziwnie, nieswojo.

Zdaleka już słyszał piski i gwar zajęcy. Dotarł do ostatnich krzaków, rozsunął je i... stanął oniemiały!

Na środku polanki, między małymi świerczkami stał na tylnych nogach olbrzymi biały niedźwiedź. Oczy miał wytrzeszczone, pysk otwarty,

a łapy tak rozłożone, jakby tylko czekał sposobności, aby jakąś niešťczęną ofiarę schwycić i zdusić.

— A... ba-ba!.. wybełkotał bury, ci-chutko cofając się w tył. Przepraszam...

Podskoczył ku niemu Wielkouch.

— No cóż, nie mówiłem prawdy?! Dzisiaj lepiej niechaj waszmość do niego nie podchodzi, bo strasznie zły—może którego innego dnia...

— Może kiedy wieczorkiem zajdę, wyszeptał bury. A ty tymczasem uprzedź go o mojej wizycie, przemów tam za mną, przecież ja cię nigdy nie skrzywdziłem.

— No dobrze, dobrze... już ja z nim pomówię, tylko radzę po przyjacielsku, żeby teraz nikt w lesie nie zaczepił nawet żadnego zajęca, bo z białym ciężką miałby rozprawę.

— Ależ naturalnie, naturalnie, teraz za-

jące mogą żyć spokojnie. Ja marzę tylko o tem, żeby się zawlec do legowiska i na zimowy sen ułożyć. No, już pójdę.

— Idźcie, idźcie, do widzenia.

Nastaly teraz dla zajęcy złote czasy. Nikt nie śmiał ich zaczepić. Bury takich okropności nagadał wilkowi i lisowi o białym niedźwiedziu, że obaj krwiożercy zdaleka omijali polankę za Kaczem Błotem.

Zające wkoło białego cudaka porobiły sobie nory i żyły, „jak u Pana Boga za piecem“, a bury wcisnął się w legowisko i udał, że go straszna jakaś niemoc zdjęła, byle tylko nie iść z wizytą do białego.

III.

Minęła zima.

Wczesną wiosną bury wylazł z legowiska i zaczął wałęsać się po lesie. Łaził, łaził, aż przypomniał sobie białego.

— No, zajdę tam, popatrzę, jak biały sobie radzi.

Ostrożnie, oglądając się na wszyst-

kie strony i tamując oddech, podkrada się bury na polankę.

Rozsunął gałęzie i widzi zdziwiony, coś ten biały nie taki teraz straszny. Jakoś się zmniejszył, łeb opuścił, gdzieś mu się jedna łapa podziała.

Jak to bury zobaczył, tak zaraz poczuł w sobie wielką odwagę i chęć do okazania białemu swej siły. Podskoczył więc i palnął go łapą, a biały zaraz bach! na ziemię, tylko się z niego srebrny pył posypał.

A bury już go dopadł i szarpie pazurami, łbem tłucze.

Rozbiegły się zające na prawo i na lewo, przysiadły na ziemi i aż się zanoszą ze śmiechu nad burym.

— Ha-ha-ha... to mi bohater, cudaka ze śniegu pokonał, ha-ha-ha...

Podniósł się niedźwiedź, strapiiony i zawstydzony, spuścił łeb i kłusem puścił się do swej nory, a że mu wstyd było przed wilkiem i lisem przyznać się do swego zwycięstwa nad białym cudakiem ze śniegu, lis i wilk do dziś dnia myślą, że biały niedźwiedź króluje nad zającami i nie śmia szaraków zaczepiać.

Opracowane podług *T. D.*

Rozwiązanie łamigłówki zapalkowej

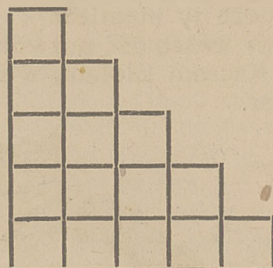
z № 3 „Gwiazdki”.



W samej łamigłówce zaszła pomyłka; zamiast 5, potrzeba odjąć 4 zapalki, a wtedy otrzymamy takie, jak powyższe, rozwiązanie. Przy odjęciu 5 zapalek figura jest niezbyt kształtna.

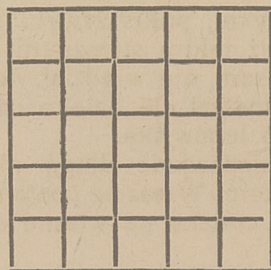
Łamigłówki z zapalek.

Z 40 zapalek zrobić taką figurę:



Znajduje się tu 15 kratek. Po odjęciu 8 zapalek powinno zostać 8 kratek.

Z 60 zapalek ułożyć taką figurę:



Znajduje się w niej 25 krater. Po odjęciu 16 zapalek powinno zostać 11 krater.

REBUS.

ŁY
CZŁO

100
lat

NI

Żona
pierwszego
człowieka

RT

$\frac{1}{30}$ cz.
złotówki

A

SPIS RZECZY: Krakowiak dziewczynki (wiersz), przez *Ad. Chętnika*.—Polowanie na wilki.—Biały cudak (z rys.), przez *T. D.* (dokończenie).—Rozwiązanie łamigłówki zapalkowej.—Łamigłówki zapalkowe.—Rebus.